

Ani więzienie, ani śmierć nie osłabiły naszej miłości do Boga



OPOWIADA MAGDALENA REUTER, Z DOMU KUSSEROW

(Strażnica nr 12 z roku 1986)

NAZAJUTRZ rano mój brat Wilhelm miał zostać stracony. Za co hitlerowcy go skazali? Kierując się głosem sumienia, odmówił służby w armii niemieckiej. Miał 25 lat i dobrze wiedział, że niebawem stanie przed plutonem egzekucyjnym. Wieczorem 26 kwietnia 1940 roku jeszcze napisał do nas poniższy list pożegnalny, po czym położył się i spokojnie zasnął.

„Kochani Rodzice, bracia i siostry! Dobrze wiecie, że bardzo czuję się z Wami związany. Uświadamiam to sobie za każdym razem, gdy spoglądam na naszą fotografię rodzinną. Jak dobrze było nam wspólnie w naszym domu! Nade wszystko jednak musimy miłować Boga, gdyż tak nam nakazał nasz Wódz, Jezus Chrystus. Jeżeli wytrwamy po jego stronie, to nas za to nagrodzi”.

W ostatnią noc swego życia nasz kochany Wilhelm myślał o nas — o swych chrześcijańskich rodzicach, o pięciu braciach i pięciu siostrach, o całej naszej nadzwyczaj licznej, zgodnej rodzinie. Mimo zamętu, jaki ogarnął świat, zawsze przyznawaliśmy pierwsze miejsce w życiu miłości do Boga.

NASZ DOM „ZŁOTEGO WIEKU”

Rodzice moi, Franz i Hilda Kusserow, od chwili swego chrztu w roku 1924 byli gorliwymi Badaczami Pisma Świętego (jak wtedy nazywano Świadków Jehowy). Urodziłam się w tym samym roku jako ich ósme dziecko. Młode lata spędzone w domu rodzinnym były dla nas wszystkich jedenaściorga wręcz cudownym okresem. Ponieważ ojciec wcześniej przeszedł na emeryturę, mógł nam poświęcać dużo czasu. Wzorowo przy tym przestrzegał zasad biblijnych. Nie było dnia, żeby nam nie udzielał rad i wskazówek zaczerpniętych z Pisma Świętego. Oboje z mamą rozumieli, iż dzieci nie staną się chwalcami Jehowy automatycznie, tylko dlatego, że są nimi ich rodzice.

W roku 1931 ojciec przyjął propozycję Towarzystwa Strażnica, by z całą rodziną przeprowadzić się tam, gdzie jeszcze nie było zboru. W Paderborn i okolicznych miejscowościach — a było ich około 200, wsi i miasteczek — czekało nas wiele pracy w dziele obwieszczania dobrej nowiny o Królestwie. Nasza najstarsza siostra, Annemarie, została pionierką specjalną, a ojciec i piętnastoletni Siegfried też podjęli stałą służbę pionierską.

Na obu szczytowych ścianach naszego domu w Bad Lippspringe ojciec wielkimi literami wymalował napis: CZYTAJCIE „ZŁOTY WIEK” (tak nazywało się kiedyś czasopismo *Przebudźcie się!*). Słowa te rzucały się w oczy już z daleka. Ponieważ naprzeciwko zatrzymywał się tramwaj kursujący między Paderborn a Detmold, konduktor zazwyczaj wołał: „Przystanek *Złoty Wiek!*” Właśnie ten dom, do którego należało 120 arów ziemi wraz z pięknym ogrodem pełnym drzew i krzewów, stał się dla naszej rodziny ośrodkiem chrześcijańskiego szkolenia oraz działalności koncentrującej się na nadchodzącym „złotym wieku” pod panowaniem Królestwa Bożego (Mat. 6:9, 10).

HARMONIJNA RODZINA

Życiem rodziny złożonej z tylu osób trzeba było mądrze pokierować. Należało zbierać owoce i warzywa, doglądać kur i kaczek, karmić butelką najmłodszą latorośl. Opieki wymagali też inni „domownicy” — jamnik Fiffi i kotka Pussi. Toteż ojciec ułożył nam rozkład zajęć, obejmujący porządki domowe, pielęgnowanie ogrodu i nadzór nad zwierzętami. Każdemu przydzielił jakieś zadanie, przy czym jednego tygodnia wykonywał je chłopiec, a drugiego dziewczynka.

W planie tym znalazł się też czas na rozrywkę, obejmującą muzykowanie, rysowanie i wiele innych rzeczy; nad wszystkim czuwała mama, która z zawodu była nauczycielką. Mieliśmy pięcioro skrzypiec, pianino, fisharmonię, dwa akordeony, gitarę i kilka fletów. Rodzice nie poprzestawali na sprawdzaniu odrobionych lekcji; ćwiczyli nas również w grze na tych instrumentach oraz we wspólnym śpiewie.

Najbardziej cenię dziś jednak to, że codziennie otrzymywaliśmy porcję pokarmu duchowego — czy to w postaci odpowiedzi na pytania zadawane przez nas przy posiłkach, czy za pośrednictwem wersetów biblijnych, których uczyliśmy się na pamięć. Ojciec wymagał też od nas, abyśmy dbali o poprawny język. Krótko mówiąc, byliśmy zgodną, szczęśliwą rodziną i trudno znaleźć słowa, by to opisać. Oczywiście mieliśmy też wady, za które tata nieraz nas strofował, co bardziej bolało niż jakakolwiek kara cielesna. Zawsze uczył nas przeproszać za popełnione błędy oraz wybaczać drugim. Nie uświadamialiśmy sobie wtedy, jak bardzo przyda nam się takie szkolenie.

Najmłodszy członek rodziny, mały Paul-Gerhard, urodził się w roku 1931. Cieszyli się z tego jego bracia: Wilhelm, Karl-Heinz, Wolfgang, Sieg-

fried i Hans-Werner, a także ja i pozostałe siostry: Annemarie, Waltraud, Hildegard i Elisabeth.

POCZĄTKI UCISKU

Mniej więcej w tym czasie coraz głośniejsze w Niemczech było słyszeć o Adolfe Hitlerze. Ojciec jakby przeczuwał, co nas czeka, i wytrwale przygotowywał całą rodzinę na ciężkie czasy. Pokazywał nam w Biblii, że niektórzy wierni świadkowie Boży będą prześladowani, wtrąceni do więzień, a nawet zabijani (Mat. 16:25; 2 Tym. 3:12; Obj. 2:10). Pamiętam, jak myślałam wtedy, że akurat nas niekoniecznie musi to spotkać. W ogóle nie miałam pojęcia o tym, co przyniesie przyszłość.

Pierwszym ciosem była śmierć mojego brata Siegfrieda, który utopił się, mając 20 lat. Potem wiosną 1933 roku zwrócili na nas uwagę faszyci. Tajna policja (gestapo) kazała nam zamalować napisy na ścianach domu. Jednakże farby w owych czasach były już tak liche, że spod spodu przebijało hasło: CZYTAJCIE „ZŁOTY WIEK”. I w dalszym ciągu konduktor wołał: „Przystanek *Złoty Wiek!*”

Niemniej nacisk przybierał na sile. W naszym domu chronili się inni Świadkowie, gnębieni przez gestapo. Ojcu obcięto emeryturę, bo nie używał hitlerowskiego pozdrowienia. W okresie między rokiem 1933 a 1945 gestapo przeprowadziło w naszym domu 18 rewizji. Czy jako dzieci byliśmy tym wszystkim zastraszeni? „Kiedy wzmagają się prześladowania”, wspomina Waltraud, „sił dodawali nam rodzice, którzy dalej regularnie studiowali z nami Biblię. Niezmiennie trzymaliśmy się też rozkładu zajęć, ustalonego przez ojca”.

NACISK NA NAJMŁODSZYCH

Najmłodszy z nas codziennie wyruszali do szkoły z bijącym sercem. Nauczyciele żądali, byśmy pozdrawiali flagę, śpiewali faszystowskie pieśni i podnosili rękę, wołając: „Heil Hitler!” Ponieważ wzbranialiśmy się od tego, robiono z nas pośmiewisko. Dzięki czemu mimo wszystko pozostawaliśmy niezachwiani? Zgodnie do dziś twierdzimy, że zawdzięczaliśmy to rodzicom, którzy codziennie omawiali z każdym z nas problemy, jakie napotykał (Efez. 6:4). Udzielali nam wskazówek, jak się zachowywać i jak się bronić przy pomocy Biblii (1 Piotra 3:15). Często ćwiczyliśmy wspólnie odpowiedzi na zarzuty.

Elisabeth nieraz wraca myślami do ciężkiej próby, na jaką była wystawiona wraz z dwoma najmłodszymi braćmi: „Wiosną 1939 roku przeżyliśmy krytyczne chwile, których chyba nigdy nie zapomnę. Kierownik szkoły złożył donos, że ma u siebie dzieci zaniedbane psychicznie i moralnie, skutkiem czego na mocy postanowienia sądowego zostaliśmy wprost ze szkoły wywiezieni w nieznaną. Miałam wtedy trzynaście lat, Hans-Werner dziewięć, a mały Paul-Gerhard zaledwie siedem”.

Nie tak dawno, po przeszło 40 latach, Paul-Gerhard otrzymał w związku z tą sprawą list od pewnego urzędnika, którego wciąż jeszcze dręczyły wyrzuty sumienia. Napisał on między innymi: „Byłem tym policjantem, który wówczas odwoził Pana wraz z rodzeństwem do domu poprawczego. Odstawiłem was na miejsce tego samego dnia wieczorem”. Można to sobie wyobrazić: troje bezbronnych dzieci porwano ze szkoły, nie mówiąc ani słowa rodzicom!

Mama tygodniami próbowała się dowiedzieć, dokąd je uprowadzono. W końcu zdobyła informację, że przebywają w zakładzie wychowawczym w Dorsten. Dyrektor dość szybko się zorientował, że są grzeczne i niepotrzebnie się tam znalazły. Po kilku miesiącach zwolniono je, ale nie wróciły do domu. Dlaczego?

Cała trójka została przejęta przez gestapo i przetransportowana do Netelstadt koło Minden, gdzie mieściła się szkoła specjalna, w której wpajano uczniom zasady narodowego socjalizmu. Odwiedziny najbliższych były rzecz jasna zabronione, ale mama chwyciła się różnych sposobów, by podtrzymać swe dzieci na duchu. Wysyłała im potajemnie listy, a raz udało jej się nawet spotkać z nimi po kryjomu i trochę porozmawiać. Później rozdzielono je i wywieziono do różnych miejscowości. Jednakże wszystkie zachowały prawość: nie pozdrawiały flagi ani nie wołały: „Heil Hitler!” Powoływały się na werset z Dziejów Apostolskich 4:12, gdzie powiedziano w odniesieniu do Jezusa: „Nie masz w żadnym innym zbawienia [po niemiecku: Heil]” (*Biblia gdańska*).

CAŁA RODZINA PODDANA PRÓBIE

Do tego czasu ojciec już dwukrotnie znalazł się w więzieniu. Zwolniono go wprawdzie 16 sierpnia 1940 roku, ale osiem miesięcy później został skazany po raz trzeci i osadzony w zakładzie karnym w Kassel-Wehlheiden. Niemniej podczas tego krótkiego pobytu na wolności mógł ochrzcić troje swoich dzieci: 19-letnią Hildegard, 18-letniego Wolfganga i mnie, mającą wówczas 16 lat.

Razem z ojcem zaaresztowano mamę i Hildegard. Ja również stanęłam przed sądem i w wieku 17 lat zostałam na mocy wyroku osadzona w więzieniu dla młodocianych w miejscowości Vechta. Zamknięto mnie w celi izolacyjnej. Nie dawano mi tam żadnego zajęcia. Musiałam wcześniej wstawać i cały dzień siedzieć beczynn timer, patrząc na ściany pobielone wapnem. Wcale nie było to łatwe. Usiłowałam przypomnieć sobie jak najwięcej zdobytych uprzednio wiadomości i zdumiewało mnie odkrywane w ten sposób bogactwo dóbr duchowych. Odtwarzałam też z pamięci słowa wszystkich pieśni Królestwa i opracowywałam sobie różne tematy biblijne. Jakże wdzięczna byłam teraz rodzicom, za to że tak starannie mnie wyszkolili!

Dobiegało sześć miesięcy mego uwięzienia, gdy wezwano mnie do administracji. Komendantka oznajmiła mi, że mogę wyjść na wolność, jeśli oświadczę na piśmie, iż zrzekam się swej religii, uznawszy ją za fałsz. Miałam więc zno-

wu możliwość stanąć w obronie swojej wiary. Rozmówczyni wysłuchała mnie w milczeniu, po czym powiedziała ze smutkiem, że będzie zmuszona znów oddać mnie w ręce gestapo. Cztery miesiące później zostałam przewieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück.

Matka i Hildegard dalej przebywały w innym więzieniu. Potem wszystkie spotkałyśmy się w Ravensbrück. Pozostałyśmy tam z mamą do końca wojny. Annemarie i Waltraud także znalazły się w więzieniu. Wszyscy członkowie rodziny albo byli za drutami i kratami, albo gdzieś wywiezieni. Przestronny dom w Bad Lippspringe, w którym niegdyś rozbrzmiewał śpiew i śmiech bez troskich dzieci, stał teraz pusty. Napisy na obu ścianach szczytowych pokryto wieloma warstwami farby. Rzeczywiście, nie był to przecież *Złoty Wiek*.

WROGOWIE I PRZYJACIELE W RAVENSBRÜCK

Zaraz po przybyciu do Ravensbrück mimo ograniczonych możliwości próbowałam odszukać innych Świadków. Ale jak ich znaleźć pośród tysięcy więźniów? Każdy nowo przybyły musiał przejść odswszawianie. Więźniarka, która przeglądała mi głowę, spytała po cichu: „Za co cię tu przywieźli?” „Jestem badaczką Pisma Świętego”, odrzekłam. Powiedziała z radością w głosie: „To witam cię serdecznie, moja droga siostrzo!” Potem zaprowadzono mnie do bloku Bibelforscherów (badaczy Pisma Świętego), gdzie zaopiekowała się mną siostra Gertrud Poetzingler.

Następnego dnia wezwano mnie do biura komendanta obozu. Na jego biurku leżała duża Biblia, otworzona na 13 rozdziale Listu do Rzymian. Polecił mi odczytać pierwszy werset, który brzmiał: „Każda dusza niech będzie zwierzchnościom wyższym poddana” (Bg). Kiedy skończyłam te słowa, zapytał: „A teraz odpowiedz, dlaczego nie chcesz słuchać tych zwierzchności”. Odparłam: „Żeby to wyjaśnić musiałabym odczytać cały rozdział”. Zatrzasnął Biblię i kazał mi wyjść. Tak się zaczął mój trzyipółletni pobyt w Ravensbrück.

Poza brutalnością straży esesmańskiej najbardziej dawała nam się we znaki zima. Co dzień o 4 rano stawałyśmy na mrozie na placu apelowym, gdzie sprawdzano obecność. Trwało to różnie, od dwóch do pięciu godzin. Nie wolno nam było wkładać rąk do kieszeni, toteż odmroziłam sobie dłonie i stopy, aż musiał się mną zająć lekarz.

Czas spędzony na apelu wyzyskiwałyśmy jednak do budowania się duchowo. Kiedy strażnicy byli za daleko, by nas słyszeć, przekazywałyśmy sobie z ust do ust jakiś werset i w ten sposób skupiałyśmy myśli na Słowie Bożym. Pewnego razu wszystkie nauczyłyśmy się na pamięć Psalmu 83, powtarzając jedna po drugiej jego treść — oczywiście tak, żeby nas na tym nie przyłapano. Pomagało nam to zachowywać siły duchowe i dalej trwać w wierności. Ale wróćmy jeszcze do wiosny 1940 roku.

PIERWSZY MĘCZENNIK

Mój starszy brat Wilhelm został skazany na śmierć i stracony publicznie w parku szpitalnym w Münster. Był pierwszym męczennikiem w naszej rodzinie. Krótko przedtem odwiedziłyśmy go z mamą. Wielkie wrażenie wywarł na nas jego spokój. Oddał mamie swój płaszcz mówiąc: „Nie będzie mi już potrzebny”.

Hitler odrzucił apelację od wyroku śmierci, którą Wilhelm wniósł po raz trzeci, i osobiście podpisał nakaz egzekucji. Ale jeszcze gdy memu bratu zawiązywano oczy, zaproponowano mu po raz ostatni, by się wyrzekł swojej wiary. Odmówił, a zapytany o ostatnie życzenie wezwał żołnierzy, żeby celnie strzelali. Po latach obrońca przydzielony mu wtedy z urzędu napisał do nas: „Stał w obliczu śmierci z podniesioną głową i zginął na miejscu. Jego postawa do głębi poruszyła skład sędziowski oraz wszystkich nas obecnych. Umarł nie sprzeniewierzywszy się swoim przekonaniom”.

Mama niezwłocznie pojechała do Münster, aby domagać się wydania zwłok syna. Była zdecydowana pochować go w Bad Lippspringe. „Damy wielkie świadectwo ludziom, którzy go znali”, powiedziała. „Szatan zapłaci mi za to, że zamordował mojego Wilhelma”. Złożyła też podanie o czterodniową przepustkę z więzienia dla ojca, by mógł uczestniczyć w pogrzebie. Ku naszemu zdumieniu zwolniono go!

Podczas pogrzebu modlitwą posłużył ojciec, a Karl-Heinz, jego trzeci syn, przemówił do sporej rzeszy osób zgromadzonych nad grobem Wilhelma. Kilka tygodni później również on został bez sądu umieszczony w obozie koncentracyjnym — najpierw w Sachsenhausen, a potem przewieziono go do Dachau.

DRUGI MĘCZENNIK

Kolejny mój starszy brat, Wolfgang, stanął po stronie prawdziwego Boga i zgłosił się do chrztu dobrze wiedząc, że może to przypłacić życiem. Poszedł jednak za wspaniałym przykładem niezłomności ojca i braci, a ściślej mówiąc całej rodziny. Półtora roku po chrzcie, 27 marca 1942 roku, siedząc w swej celi więziennej w Berlinie, pisał do nas następujący list pożegnalny:

„Teraz ja, Wasz trzeci syn i brat, muszę jutro rano Was opuścić. Ale nie martwcie się, bo przyjdzie czas, że znów będziemy razem. (...) Jaka to będzie radość, gdy ponownie się zobaczymy! (...) Na razie jesteśmy siłą rozłączeni i każdy przechodzi własną próbę, ale zostanie nam to nagrodzone”.

Hitler zdążył do tego czasu uznać, że człowiek, który ze względu na sumienie odmawia służby wojskowej, nie zasługuje na rozstrzelanie. Wyrok wykonano przez ścięcie gilotyną. Wolfgang został stracony w Brandenburgu jako drugi męczennik w naszej rodzinie. Miał dopiero 20 lat.

MIŁOŚĆ DO BOGA WCIĄŻ NAJWAŻNIEJSZA

Co się stało z tymi z nas, którzy przeżyli rządy faszystów? Po zakończeniu wojny pierwsi do Bad Lippspringe wrócili Waltraud i Hans-Werner. Po nich zjawili się: Hildegard, Elisabeth i Paul-Gerhard. Ojciec wyruszył do domu w wagonie bydłowym między owcami, mając w dodatku złamaną nogę.

„Byliśmy bardzo szczęśliwi, że ojciec jest wolny i znowu wśród nas”, wspomina Waltraud. „Poważnie jednak niedomagał. W czerwcu 1945 roku pewna pielęgniarka przywiozła z Dachau ciężko chorego Karl-Heinza. W lipcu z zakładu karnego Fuhlsbüttel w Hamburgu dotarła okrężną drogą Annemarie. Ostatnie były mama z Magdaleną, które po wielu perypetiach wróciły we wrześniu z Ravensbrück. Opowieściom nie było końca!”

Czy prześladowania i utrata najbliższych osłabiły naszą miłość do Boga? Nic podobnego! Ojciec, choć ciężko chory, nie spoczął, póki nie zorganizował na nowo wspólnych zebrań oraz działalności świadczenia, łącznie z głoszeniem od drzwi do drzwi. Sporządziliśmy też rodzinny rozkład zajęć, gdyż trzeba było opiekować się chorymi i zarobić na utrzymanie. Przy tym wszystkim nie zapomnieliśmy jednak, że najważniejsza jest miłość do Boga. Rozważaliśmy więc nasze możliwości podjęcia służby pełnoczasowej. W rezultacie w 1946 roku zgłosiliśmy się razem z Elisabeth do służby pionierów specjalnych, a Annemarie i Paul-Gerhard zostali pionierami stałymi.

NASZE DALSZE LOSY

Skutki surowych warunków więziennych już wkrótce ujawniły się w stanie naszego zdrowia. W październiku 1946 roku Karl-Heinz zmarł na gruźlicę, mając 28 lat. Nasz ukochany ojciec zakończył swój ziemski bieg w lipcu 1950 roku, będąc przeświadczony, że jego uczynki pójdą w ślad za nim. Matka, która także żywiła nadzieję niebiańską, zmarła w roku 1979 (zob. Obj. 14:13).

Elisabeth musiała wprawdzie zrezygnować ze służby pełnoczasowej, ale pozostała wierna aż do swej śmierci w roku 1980. W 1951 roku podjęła służbę pionierską nasza mama i choć miała już wtedy ponad 60 lat, wytrwała w niej przez trzy i pół roku. Bardzo się cieszyła, mogąc jeszcze widzieć, że również większość jej wnuków zaczyna służyć pełnoczasowo.

Najmłodszy mój brat, Paul-Gerhard, pracował w drukarni niemieckiego domu Betel, po czym został zaproszony do 19 klasy Szkoły Gilead, która kształci misjonarzy. Ukończył ją w roku 1952. Spędził wiele lat w służbie pełnoczasowej, lecz niestety musiał się z niej wycofać, gdy poważnie zachorowała mu żona. Nie odzyskała już pełni sił i w dalszym ciągu wymaga opieki. Paul-Gerhard usługuje jednak jako starszy w zborze, jego córka Brigitte jest pionierką specjalną, a syn Detlev trwa w służbie pionierskiej już od 14 lat. Dwójka dzieci Elisabeth — Jethro i Wolfgang — również od lat służy Jehowie pełnoczasowo.

W roku 1948 zostałam i ja powołana do Betel w Wiesbaden. Czułam się tam bezpiecznie, jak w domu rodzinnym. Wszyscy pracowaliśmy pilnie. Prawie codziennie trzeba było do późnej nocy rozładowywać transporty książek z Brooklynu. W 1950 roku wyszłam za mąż za George'a Reutera, też pracownika Betel. Odtąd w moim życiu rozpoczął się nowy okres, pełen wspaniałych doświadczeń nagromadzonych u boku męża, który usługiwał jako nadzorca obwodu i okręgu oraz jako misjonarz w Togo i w Luksemburgu; obecnie działamy w południowej Hiszpanii.

A co z resztą rodziny? W roku 1960 Annemarie, Waltraud i Hildegard przeprowadziły się wraz z mamą do pewnego miasteczka w pobliżu Frankfurtu nad Menem, gdzie miały możliwość współpracować ze zborami: angielsko- i włoskojęzycznym. Hildegard, która prawie pięć lat spędziła w więzieniu i w obozie koncentracyjnym, zmarła w 1979 roku. Annemarie i Waltraud w dalszym ciągu ofiarnie służą Jehowie.

Dając pierwszeństwo miłości do Boga, namacalnie przekonaliśmy się całą rodziną o prawdziwości słów Jezusa: „Diabeł będzie wtrącać niektórych z was do więzienia”, aby wypróbować wierność sług Bożych „nawet aż do śmierci”. Nigdy nie zapominaliśmy jednak, że Chrystus powiedział również: „Kto zwycięży, temu druga śmierć żadną miarą nie zaszkodzi” (Obj. 2:10, 11).

Mamy więc wszelkie powody, by ufnie wyglądać chwili, gdy znów zjednoczymy się w bliskim już *Złotym Wieku*, który nie będzie jedynie napisem na ścianie, lecz rzeczywistością pod rządami Królestwa Bożego!



Ostatnia fotografia całej rodziny; stoją od lewej: Siegfried, Karl-Heinz, Wolfgang, ojciec, matka, Annemarie, Waltraud, Wilhelm, Hildegard; u dołu: Paul-Gerhard, Magdalena, Hans-Werner i Elisabeth